Nr. 92. We Lwowie, Wtorek dnia 20. Kwietnia 1869. **Rok VIII.**

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.
Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr 75 cnt, miesięcznie 1 „ 30 „
Z przesyłką pocztową: w państwie austrjackiem z Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. — cnt. do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr. Szwecji i Danii 6 „ Francji i Anglii 23 franków Włoch 25 „ Belgii i Szwajcarji 18 „ Turcji i ks. Naddun. 18 „ (kwartalnie, bez Tyg. Ned.)
Numer pojedynczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują
We LWOWIE: Biuro Administracji Gazety Narodowej przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia J. Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. WE WIEDNIU: p. A. Oppelik, Wollzeile, 22; tudzież pp. Haasenstein & Vogler, Wollzeile 9. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein & Vogler.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt za każdorazowe zamieszczenie.
LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Lwów d. 20. kwietnia.

(Ostatnie posiedzenia koła polskiego. — Sprawa belgijska i domniemanego przymierza. — Pragnienia i kombinacje.)

Przedwczoraj odbyły się aż dwa posiedzenia koła polskiego w Wiedniu. O rezultacie drugiego z nich zawiadomił nas wczoraj telegram, przebieg pierwszego posiedzenia podaje nam umieszczona poniżej korespondencja wiedeńska.

Sprawa belgijska obok domniemanego przymierza austrjacko-francuzko włoskiego nastręcza francuzkim i niemieckim dziennikom niemało pola do zatrważania opinii wojennemi pogłoskami i do uspakajania jej napowrót, do podnoszenia i obniżania kursu papierów. Obecnie donoszą, że układy między Francją a Belgią napotkały na niejakie trudności. Belgia nie chce dopuścić zlania się kolejowych towarzystw francuzkich ze swojemi, Francja nie chce przyjąć „międzynarodowych" pociągów, proponowanych przez p. Frère-Orbain. W oporze Belgii upatrują półurzędowe pisma francuzkie skutki podburzań p. Bismarka, berlińskie zaś w naleganiach Francji widzą zaczepkę niesłuszną, która ma stworzyć pozór do zaboru Belgii itd. Wyrzuty i podejrzenia tego rodzaju powtarzają się już od trzech lat, i przyzwyczajono się do nich w świecie; jeszcze tylko giełdy okazują się bardzo czułemi na artykuły *Patrie* i *Nordd. Allg. Ztg.*

Zbliżenie się do Włoch i do Francji jest dla Austrjacko-węgierskiej monarchii rękojmią bezpieczeństwa na zewnątrz. Na nasze krajowe sprawy będzie ono miało wpływ o tyle, że gabinet przedlitawski będzie miał więcej swobody do uszczęśliwiania nas eksperymentami centralistycznemi. Jeżeli zważymy, że klęska z r. 1859 obaliła panowanie Bacha, a klęska z roku 1866 przywróciła Węgrom ich prawa, to nie możemy utaić obawy, by wkrótce najlojalniejsi poddani Jego c.k. Mości nie poczęli życzyć sobie powtórzenia się nieszczęśliwych wojen, w celu uzyskania dalszych korzystnych zmian wewnętrznego ustroju monarchii. W niektórych, mianowicie w nie-niemieckich królestwach i krajach koronnych, podobny opłakany zwrot w uczuciach patrjotycznych przedlitawskich nie byłby bynajmniej niespodzianką. Przytem nawet między Polakami, propaganda moskiewsko-panslawistyczna nie miała nigdy tyle pola do popisu, co po najnowszych doświadczeniach, poczynionych w rajchsracie. Polacy obfitują w polityków, biegłych w stawianiu chałupek na lodzie, dlatego też istnieje między nimi szkoła, która twierdzi, że dla sprawy polskiej najkorzystniejszem byłoby połączenie wszystkich trzech dzielnic pod zaborem moskiewskim, bo naówczas nietylko zachodnia Europa, ale nawet ościenne państwa podniosłyby z własnej inicjatywy kwestję polską. Teoretycy ci nie zważają, że taka kombinacja polityczna nie da się bynajmniej pogodzić z c. k. ustawą o reprezentacji państwa, i że natrafiłaby na „jednomyślną" opozycję w łonie przedlitawskiego gabinetu! Żart na stronę, dowiadnjemy się o publikacjach politycznych, rozwijających taką teorję, które pojawiły się i pojawić się jeszcze mają za granicą. Nie znajdą one wielu zwolenników w Galicji, bo dla kraju naszego eksperyment podobny, jak przejście pod zabór moskiewski, byłby nierównie dotkliwszym, niż hegemonia centralistów wiedeńskich — już dlatego samego, że byłby dłużej trwającym.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 18. kwietnia.

(*R.*) Pisałem wam wczoraj, iż dzisiaj o 11ej godzinie odbędzie się posiedzenie koła polskiego, a na porządku dziennym stoi sprawa dalszego postępowania delegacji. Do godziny drugiej trwały narady, a do uchwały nie przyszło — bo większość zdecydowała, iż trzeba jeszcze wysłuchać głosu dr. Ziemiałkowskiego, który był na posiedzeniu podkomitetu konstytucyjnego, mającego sformułować zapadłe w Wydziale uchwały. Trzy wnioski postawiono.

Dr. Zyblikiewicz zrobił wniosek, aby we wtorek wybierać delegację wspólną, a gdy rezolucja przyjdzie pod obrady w Izbie i odrzuconą będzie, tak wybrani do reprezentacji wspólnej jak i reszta aby złożyli mandaty. Gdyby zaś rezolucji nie wniesiono do Izby, to złożyć mandaty na ostatniem posiedzeniu i wszyscy wrócą do kraju.

Chrzanowski stawiał wniosek, aby we wtorek nie wybierać delegacji, lecz zaraz złożyć mandaty i opuścić Radę państwa.

Szujski stawiał wniosek, aby delegację wybierać, ci co wybrani zostaną, aby nie składali po odrzuceniu rezolucji mandatu, lecz tylko reszta, bo inne mają być cele Galicji i Polaków w spólnej delegacji, a inne w Radzie państwa; nie w wspólnej delegacji, lecz w Radzie państwa odrzucono rezolucję.

Przyznam się, że tego ostatniego wniosku nie rozumiem. Więc jako Galicjanie mamy spór, walkę, toczyć z rządem przedlitawskim — a jako Polacy, popierać rząd austrjacko-węgierski! Czy może być większy labirynt w rozumowaniach?

Dzisiaj o godzinie 8ej jest dalszy ciąg rozpraw nad temi wnioskami trzema i zapadnie uchwała. Jeżeli nie będzie uchwalona tajemnica, to pierwej dójdzie was telegramem wiadomość, jak ten list. (Telegram, zawierający rezultat tego drugiego posiedzenia, podaliśmy wczoraj; p. r.)

Na wczorajszej wieczornej recepcji u dr. Giskry nie było prócz dr. Landesbergera, ani jednego z delegatów naszych. Z panów był ks. Konst. Czartoryski i baron Romaszkan. Jeden z obecnych opowiadał mi, że dr. Giskra wypatrywał pilnie, czy się który nie pojawi.

Do wczoraj jeszcze był dr. Giskra silnego przeświadczenia, iż Polacy się nie usuną z Rady państwa, pomimo odrzucenia rezolucji. Tem uspakajał koronę i innych ministrów. Zapewne wczoraj powstała w nim pierwsza chmurka wątpliwości. Wieczór dzisiejszy rozstrygnie, czy dobrze liczy naczelnik centralistów niemieckich. Nie chcę stawiać horoskopów. (Czytelnicy nasi wiedzą już, że delegacja wolała zostawić jeszcze p. ministra w niepewności; p. r.)

Na piątkowem posiedzeniu Wydziału konstytucyjnego podniósł dr. Ziemiałkowski raz jeszcze sprawę przyznania słuszności twierdzeniom centralistów, iż ofiarowali w r. 1867 Galicji odrębne stanowisko. Wyjaśniał, jak to przyznanie rozumiał. Dr. Sturm mu odparł, iż wyjaśnienie dr. Ziemiałkowskiego, ogłoszone w *Debacie*, jest właściwie odwołaniem tego co mówił w Wydziale. W każdym jednak razie to jedno przyznać musi dr. Ziemiałkowski — dodał — iż pan wiceprezydent (Ziemiałkowski) w podkomitecie żadnego nie stawiał wniosku co do odrębnego stanowiska Galicji.

Berlin d. 17. kwietnia.

(*H*) Już dawno wam nie pisałem z pruskiej stolicy, ale bo też i nie zaszło u nas nic ciekawego. Dopiero wczoraj był ogół nieco zaalarmowany posiedzeniem północno-niemieckiego rajchstagu, na którym przyszedł pod rozprawy wniosek Twestena względem utworzenia odpowiedzialnego związkowego ministerstwa. Już oddawna wiedzieli posłowie, że hr. Bismark jest przeciwnym temu wnioskowi, a *Nordd. Allg. Ztg.* oświadczyła była nawet publicznie, że w razie przyjęcia tego wniosku, kanclerz poda się niezwłocznie do dymisji. Upór ten można łatwo wytłómaczyć. Nie dlatego p. Bismark jest przeciwnym utworzeniu związkowego ministerstwa, iżby w kroku tym miał widzieć szkodę dla Prus, lecz z przyczyny, że podobny czyn ze strony rządu króla Wilhelma, mógłby pociągnąć za sobą reklamacje Francji i Austrji, a w obecnem położeniu zależy Prusom niemało na niedrażnieniu swych zareńskich sąsiadów. Wobec gotującego się przymierza między Austrją, Francją i Włochami, obowiązkiem każdego pruskiego męża stanu jest szukać przyjaciół i skupiać swe siły, w której to pracy wniosek Twestena mógłby zrobić nie tak łatwy do naprawienia wyłom. — Po słowach kanclerza, które w streszczeniu musiał wam już zapewne podać usłużny telegraf, podniósł się deputowany Lasker, i wniósł, aby kanclerz Związku północnego pozostał na swem stanowisku, i aby mu tylko było wolno mianować wydziałowych ministrów. Na wniosek ten przystał Bismark, a zgromadzeni przyjęli go większością dziesięciu głosów. Tak więc nie będziemy mieli gabinetu związkowego, tylko radcy kanclerza, zarządzający rozmaitemi wydziałami, otrzymają — tytuł Ekscelencji. Panowie Delbrück, Michaelis i Putkammer będą mieli okazały tytuł, lecz zato zakres ich działania pozostanie zawsze ten sam, gdyż jak dawniej tak i teraz wolno im tylko będzie wypełniać wolę p. kanclerza.

Od kilku dni krąży tu pogłoska, że Bismark wystosował notę do południowych niemieckich rządów, w której domaga się zaprowadzenia w ich krajach takiej samej organizacji wojskowej, jaką Prusy zastosowały u siebie. Dopiero po zaprowadzeniu organizacji, mówił kanclerz, państwa południowe będą mogły należycie korzystać z traktatów wojskowych, zawartych z Prusami. Propozycja ta, narzucająca południowym Niemcom jeszcze więcej pruską hegemonię, miała się szczególnie niepodobać w Monachowie i Stuttgardzie. Wielu utrzymuje nawet, że w skutek niej nastąpiło oziębienie się stosunków między Prusami a Bawarją i Wirtembergiem, i że dwa państwa ostatnie zaczynają myśleć już na serjo o utworzeniu południowego Związku, w czem liczą na pomoc Austrji. Pogłoskę tę notuję z tą uwagą, że choćby się nawet sprawdziła, nie można jej jednak zbytniego przypisywać znaczenia. Być może, że wniosek kanclerza nie podobał się na Południu — ale trudno przypuścić, aby pociągnął za sobą utworzenie południowego Związku. Dziś lub jutro Bismark przymili się do obrażonych królów, i zapomną o doznanej urazie, a choćby się i nie przymilił, to wie on dobrze, że idea wielkiej Germanii opanowała do tego stopnia umysły wszystkich Niemców, a wpływ militarnych Prus straszy tak dalece mężów stanu w Monachowie i Stuttgardzie, że na Południu nie znajdzie się wielu takich, którzyby chcieli się narażać na niewątpliwe fiasko. Co do Austrji, trudno znów przypuścić, aby ona, potrzebująca porządku i pokoju, chciała mięszaniem się w sprawy niemieckie gwałcić pierwsza fatalny dla niej traktat pragski.

Nie wiecie dlaczego tu urzędowe organa, jak *Provinzial-Correspondenz*, *Kreuzztg.* i *Norddeutsche Allg. Ztg.* cieszą się tak bardzo z mowy margrabiego Lavalettego? Cóż powiedział francuzki minister spraw zagranicznych? Oto, że Francja chce pokoju, i że dopiero wtedy chwyci za broń, gdy jej żywotne interesa będą zagrożone. Przejrzyjcie wszystkie mowy francuzkich mężów stanu, miane od roku 1866 do dnia dzisiejszego, a w każdej z niej znajdziecie ten zagadkowy ustęp. Dawniej trwożył on Prusaków, a dziś niby ich uspakaja. Mówię „niby", gdyż w głębi duszy są oni zawsze zaniepokojeni, a jeśli tego nie okazują, to chyba dlatego, że jak to wyżej powiedziałem — wobec potrójnego przymierza, Prusy muszą się oglądać za sprzymierzeńcami i skupiać wewnątrz, nie prowokując nikogo.

Petersburg dnia 14. kwietnia.

(*a β.*) Dziwne wydają się walki dziennikarzy moskiewskich w sprawach żywotnych. Zamiast stanąć na stanowisku zasady jakiej i z niego gromić nadużycia, walka sprowadza się u nich na grube łajania. Jeden z poważnych moskiewskich dzienników pisał niedawno: „Słowem, polemikę zupełnie wypędzono z naszej publicystyki, ustąpiła ona miejsca oszczerstwu, krętactwu i łajaniom. Nasze dziennikarstwo polityczne za powodem

---

Panna Emilia.

Powiastka spółczesna. *Napisał N. M.*

(Ciąg dalszy.)

Rozdział X.

(W którym p. Precliczek, zgubiwszy trop *der Umsturzpartei*, natrafia na inny, bardzo niebezpieczny spisek, i widzi się spowodowanym zarządzić z tego powodu stan oblężenia, połączony z odpowiedniem bombardowaniem.)

Był to jeden z tych pięknych dni letnich, które wydarzają się nawet w Capowicach, raz albo dwa razy do roku, i w których słońce wysusza częściowo ulice i place, wystawione na działanie jego promieni. Nawet teraz, kiedy już mamy autonomię gminną i powiatową, jeszcze ciągle słońce z grzeczności wykonuje tę pracę bez udziału zwierzchności i wydziałów, marszałków i burmistrzów. Jest ono jedynym naszym autonomicznym organem drogowym, który czasem pełni swoją powinność. Ale mniejsza o to, kto wysuszył sadzoną topolami ulicę, prowadzącą od becyrku do dworu Capowickiego, dość, że tą ulicą, po ukończeniu godzin kancelaryjnych, puścił się na przechadzkę pan forsztener, ażeby przygotować swoje „kwasy żołądkowe" na przyjęcie rosołu, sztuki mięsa (z chrzanem lub bez chrzanu) i innych posiłków, które przygotowywały się w kuchni, gdzie Milcia smażyła konfitury. Dla ludności miasta Capowic, ta przechadzka pana forsztehera była pożądaną sposobnością do składania dowodów lojalnego usposobienia w formie jak najgłębszych ukłonów przed najwyższym reprezentantem władzy. P. Precliczek, który był słusznego wzrostu i bardzo szczupły, szedł z głową mocno do góry zadartą, i założywszy ręce w tył, nadawał niemi rodzaj wahadłowego ruchu potężnej, trzcinowej lasce. Mniej lojalny spostrzegacz byłby może porównał spiczastą twarz p. Precliczka do fizjonomiii gończaka, który zgubiwszy na ziemi trop zająca, szuka go w powietrzu i kiwa ogonem dla objawiania trapiącej go wewnątrz niepewności. Porównanie to byłoby może tem trafniejsze, że p. Precliczek w istocie zgubił był trop w owych czasach — było to w sierpniu r. 1866 — i nie wiedział, gdzie się podziała owa *Umsturzpartei*, której wyśledzenie było głównem zadaniem jego urzędowej działalności. Gdyby p. Precliczek czytywał był co więcej, oprócz rozporządzeń wydawanych przez prezydjum c. k. namiestnictwa i urzędowej, naówczas jeszcze wychodzącej *Lemberger Zeitung*, byłby może wiedział, że *Umsturzpartei* robiła właśnie plany odbudowania Polski za pomocą przemienienia Austrji w federację słowiańską, i byłby spał spokojnie. Ale nie wiedział o tem, i nie mógł pojąć, dlaczego np. onegdaj na imieninach u p. Kuderkiewicza, pierwszego radykała w powiecie, drugi radykał, p. Bzikowski, powstawszy przy stole z pełnym kielichem węgrzyna w dłoni, przemówił w następujące słowa:

— „Panowie! W miastach objawiają uczucia lojalne publicznemi demonstracjami, fakelcugami i adresami, ale my szlachta, choć nie robimy demonstracyj, tem mocniejsze w głębi serca żywimy przywiązanie do tronu i do monarchii. Dlatego też tutaj, w prywatnem, domowem, rodzinnem kółku, gdzie wszystko mówi się i robi od serca, po staropolsku, a nie dla oka ludzkiego, wznoszę toast: Niech żyje nasz Najjaśniejszy, Najmiłościwszy Pan, niech żyje nasz cesarz i król, Franciszek Józef Pierwszy!"

I stuknęły kielichy, i dwudziestupięciu właścicieli tabularnych z powiatu Capowickiego powtórzyło z głębi serca i płuc okrzyk: Niech żyje! — i każdy z nich płakał jak bóbr, oprócz p. Jakóba Bykowskiego, który płakał jak dwa bobry — od serca, po staropolsku. P. forsztehér, zawiadomiony przez tajną policję powiatową o tym wypadku, nie mógł go na żaden sposób zrozumieć, był zupełnie zbity z tropu. Szedł ulicą topolową, i wietrzył w powietrzu za ową *Umsturzpartei*, która znikła już z ziemi. Wtem nadszedł p. Kalasanty Capowicki z księdzem Zającem, obydwaj mocno zajęci rozmową o bieżących kwestjach politycznych. Mianowicie zaś zwierzał się p. Capowicki księdzu proboszczowi, że jego zdaniem Napoleon „musi koniecznie coś zrobić." Jestto formułka, którą pocieszamy się wszyscy na wsi, odkąd Napoleon Napoleonem. Tymczasem on jak zaklęty, przesiaduje to w Saint-Cloud, to w Tuillerjach, to w Compiègne — i nic a nic nie robi. Ale p. Capowicki był przekonany, że na wiosnę koniecznie coś stać się musi; ks. Zając zaś nadmienił, że dobrzeby było, ażeby szanowny kollator kazał jeszcze przed zimą naprawić parkan na około plebanii — w skutek czego znowu p. Kalasanty Capowicki zrobił uwagę, że my właściwie jesteśmy teraz jak u pana Boga za piecem, bo oprócz Napoleona, także i Austrja musi koniecznie „coś zrobić" dla nas. Ksiądz Zając wyraził głębokie przekonanie, że tak jest w istocie, i że my nic robić nie potrzebujemy, bo wszystkie roboty byłyby szaleństwem — jednakowoż przydałaby się nowa stodoła na folwarku, należącym do probostwa, zwłaszcza że kosztorys zrobiony już jest od kilku lat przez urzędowego inżyniera i czeka tylko na potwierdzenie którejś tam instancji. Poczem p. Capowicki nie mógł utaić nadziei, że instancje będą teraz o wiele względniejsze dla nas, ponieważ jeżeli nie książę Napoleon, to z pewnością który z arcyksiążąt austrjackich, albo królewicz saski będzie królem polskim. I już miano rozpisywać elekcję, albo pytać dyplomacji europejskiej o zdanie co do tego trudnego punktu, gdy spostrzeżono p. forsztehera. Elekcja została odroczoną na później, i po wzajemnem przywitaniu rozmowa weszła na praktyczniejszą drogę, albowiem p. Precliczek starał się wyrozumieć ze słów p. Capowickiego, co knowa właściwie *die Umsturzpartei*, a ten ze swej strony radby był zasięgnąć języka, jakie też są szanse rozłożenia zaległości podatkowych na czteroletnią spłatę w kwartalnych ratach? Rozmowa ta przeciągnęła się dość długo, i waza dość dawno stała na stole, gdy p. Precliczek wrócił do domu i zastał obydwie swoje panie z oczyma mocno zapłakanemi.

Zostawiliśmy Milcię mocno rozweseloną zgubionym konceptem p. Sarafanowicza, winienem przeto zdać sprawę z przyczyn tej zmiany sytuacji. Nie piszę dla efektu i nie zależy mi bynajmniej na tem, by ciekawość czytelnika utrzymywać w ciągłem natężeniu od rozdziału do rozdziału — a to już z tego powodu, że wykluczyłem zupełnie fantazję od wpływu na utworzenie niniejszego wiekopomnego dzieła i przedsięwziąłem sobie spisać historję niektórych ciekawszych wydarzeń w powiecie Capowickim w porządku zupełnie kronikarskim, wiernym i chronologicznym, bez żadnego dodatku z mojej strony. Czynię to w interesie potomności. Za trzysta lat, z dzisiejszych powieści dowiedzą się badacze literatury starożytnej, jak sobie nasi poeci urządzali świat i serca ludzkie, jak wiele w 19. wieku było różnych sposobów zakochania się i zamążpójścia lub ożenienia, jak często bogaci jeździli do Ems i do Karlsbadu, a ubodzy zazdrościli im tego — ale tylko z książki pod tytułem *Panna Emilia*, będzie mógł przyszły Szajnocha lub Lelewel zasięgnąć informacji, jak doskonale rządzonym, sądzonym i urządzonym był powiat Capowicki za panowania p. Precliczka, w dwóch pierwszych decenniach drugiej połowy tego stulecia. Byłoby więc karygodną lekkomyślnością, gdybym do tak wiarygodnego zresztą opowiadania chciał jeszcze robić jakieś własne dodatki, zwłaszcza że z postępem czasu, fantazja będzie zapewne wydawać nierównie bujniejsze płody, niż te, na które możemy się zdobyć dzisiaj, i w oczach naszych literatura z prostego rękodzieła przemienia się szybko w przemysł fabryczny. Już dziś, jeździ ona „Omnibusem", niezadługo pędzona będzie parą, i powstaną przedsiębiorstwa akcyjne, które spekulować będą na mózg tego i owego pisarza, jak dziś spekulują na źródła nafty, albo na kopalnie miedzi, albo .... na cierpliwość tych, którzy płacą podatki.

Proszę mi nie brać za złe tej małej dygresji, choć zupa p. Precliczka stygnie tymczasem i Milcia radaby, ażeby już było po obiedzie, bo chce pójść wypłakać się w swoim pokoiku. Zaraz po odejściu p. Sarafanowicza odbyła ona radę wojenną z matką, i wyznała jej szczerze, że oprócz jakiegoś nieprzezwyciężonego wstrętu do osoby p. adjunkta czuje jeszcze inne moralne zapory, któreby jej nie pozwoliły nigdy zostać panią Sarafanowiczową — choćby tak „ojciec" kazał. I tak, od czasu owej przechadzki po ogródku, Karol obiecał jej nietylko że nie będzie motylkiem, ale obiecał nawet, zaklął się i zaprzysiągł solennie, że będzie jej wiernym do zgonu i t. d. Nie powtarzam tu całej litanii różnych takich zapewnień, bo najprzód powtarzały się one w rzeczywistości bardzo często, a potem, wszystkie zaklęcia, gorące westchnienia, cierpienia i nadzieje kochanków, które dotychczas jeszcze nie były po tysiąc razy przynajmniej opisane, zachowuję sobie do innych powieści, gdzie łaskawi czytelnicy będą musieli marzyć, wzdychać i płakać wraz ze mną od początku do końca. Na dziś, uwalniam ich od tego obowiązku, i dodam jedynie, że Milcia wysłuchawszy każdą razą i nau-

Katkowa nie rozmyśla, nie oświeca, nie wskazuje, nie zestawia i nie bada — ono tylko agituje, orężem jego obrony własnej i napadów agitacja, łgarstwo i najzupełniejsza bezczelność. — Tak młoda, a tak występna! — mówią o niej bezstronni widzowie. Jaki głęboki upadek, jakie zepsucie! — powtarzają ludzie bezstronni i myślący." (*Wiest'* w num. 73).

Te gorzkie słowa prawdy, powiedziane Moskalom przez Moskali, musiałem przytoczyć na czele dzisiejszego listu, by wyświecić sprawę studencką i nadużycia z tego powodu. W Moskiewszczyznie prawie zawsze wielkie występki polityczne najpierwej zostają potępione przez młode pokolenie. Gnębione przepisami dzikiemi, rzuca się ono na wszystkie strony, nieraz nawet do teoryj nihilistycznych, radykalnych, które tem większe powodzenie mają, im mniej są zastosowalne w życiu, im więcej je prześladuje zgrzybiałość. Nie bardzo dawno temu w Moskiewszczyznie nietylko profesor ucznia, ale wyższy urzędnik niższego łajał słowami, jakim odpowiednich polski język jeszcze nie wyrobił sobie wcale.

Szereg studenckich zamieszek zaczął reformy na tem polu, i pomału w utarczkach rozlały się one na urzęda, na wojsko i nawet na korpusy kadeckie. Każda historja uniwersytecka, choćby wyświstanie cara Aleksandra w charkowskim uniwersytecie, lub w moskiewskim, albo w brzeskim korpusie, była przebudzeniem się godności ludzkiej w masach. Do takich objawów nawet z pewnej strony należy i sprawa karakozowska. Niedziw więc, że i obecne zajścia petersburgskie są zwiastunem pewnych koniecznych reform społecznych i pewnych zmian stosunków wewnętrznych. Tem ważniejsze są one, że po wyniszczeniu liberałów w karakazowskiem zamachu, po raz pierwszy zwracają najżywsze współczucie całej ludności petersburgskiej i zajęcie powszechne rozbudzają, a zmurszała staro-moskiewska partja rzuciła się z tego powodu aż do donosów najpodlejszych. Doszło do tego stopnia, że Katkow wcale nie wstydził się organowi szlachty, *Wiesti*, kilka razy wypowiedzieć, jakoby była ogniskiem propagandy rewolucyjnej, i pyta ją: zkąd pochodzą *podpolnyje* (podpodłogowe) plakaty, bo jej redaktorowie wiedzieć muszą o „zacnych działaczach, co kilka lat temu popierali fabrykaty *Ziemli i woli, Mołodoj Rassii* i *Złatych gramot*." A to z powodu, że *Wiest* zamieściła odezwę młodzieży, drukowaną bezimiennie i bardzo ostrą, chociaż *Wiest* jej w niczem nie podziela i ostro ją krytykuje. Takie donosy w dziennikarstwie jasno wykazują wartość moralną przedstawicieli narodu.

Studenckie sprawy nigdy nie zjawiały się z nienacka. Były one wybuchem długo nagromadzonych palnych materjałów. Tak i teraz. Od 1861 roku studenci akademii medycznej, która jest wydziałem medycznym wszechnicy petersburgskiej, chociaż należy pod ministerstwo wojny, co niema wielkiego sensu, zbierali się ilekroć wypadła potrzeba, dla załatwiania swych spraw. Zebrania te nazywały się *schodki*. Na nich rozbierano sprawy biblioteki i czytelni studenckiej, wybierano bibliotekarzów i administratorów swoich. Trzeba bowiem wiedzieć, że uczniowie akademii medycznej na rządowym koszcie mają urządzony rodzaj konwiktu, i niechcąc być okradanymi przez ekonomów, sami się zajmowali tą częścią gospodarstwa. Dawny rektor akademii, Dubowicki, chociaż wcale nie postępowy, cierpiał te zebrania, nie widząc nic w nich złego. Toż samo się działo i za jego następcy, Neranowicza. Nawet w czasie naszego powstania, gdy przypadało zebranie, wybrani przedstawiciele wywieszali zazwyczaj ogłoszenie obok sali inspektora, i każdy student, przechodząc tamtędy na lekcje, mógł przeczytać, a zebrania odbywały się w sali gmachu akademickiego. Jeżeli policjanci (pedele akademii) nie przychodzili na zebrania, to dlatego, że ich mało zajmywały, i zresztą nie były wcale żadnym klubem rewolucyjnym, więc pedele, którzy i sami pokończyli wyższe zakłady naukowe, byli pewni, że odpowiadać za to nie będą.

Wpływ zebrań studenckich na młodzież widać był nie zły, gdy go tolerował zupełnie Neranowicz, nawet w czasie śledztwa Karakozowa, i co więcej, pozwolono zebraniom tym rozdawać zapomogi, które są bardzo znaczne przy wyższych naukowych zakładach w Moskwie, i których rozdawanie należy do policyjnych władz zakładów naukowych. Władza była pewną, że sami studenci sumienniej wyznaczają jednorazowe zapomogi towarzyszom niż władza, nieraz mimowolnie z nieznajomości stanu kieszeniowego pojedynczych uczniów mogąca popełnić błąd, czego koledzy prawdopodobnie łatwiej unikną.

Zdarzały się zajścia różne między towarzyszami pracy. Właściwiej było rozstrzygać je rówieśnikom, niż władzy, któraby w takim razie była sądem apelacyjnym. A wdanie się towarzyszy zawsze zdołało zapobiedz różnym awanturom pojedynkowym i skandalicznym burdom ulicznym. Sąd ten koleżeński, wypraktykowany w gronie polskiej młodzieży na wszechnicach moskiewskich, przeszedł do Moskali. Zakres więc działania kółek nie był wcale zbrodniczym, ani nagannym.

Nagle zaszedł nadzwyczajny, a niespodziewany wypadek. Student pewien szkoły medycznej nie zdawał przed wakacjami egzaminu. Po wakacjach, gdy nie było egzaminów publicznych, dla złożenia ich chodził do każdego profesora do domu, i tam otrzymywał świadectwo, na jakie zasłużył. Wszystkie świadectwa student oddał urzędnikowi uniwersytetu, a ten je zatracił — i mało o to dbając, zaliczono ucznia na drugi rok na ten sam kurs. To oburzyło poszkodowanego, zaczął się prawować, a czynownik raczył powiedzieć, że on tych świadectw egzaminowych nie otrzymał. Biorąc stronę poszkodowanego wdali się uczniowie, i ostatecznie w liście swym czynownik przyznał się do winy. Zdawałoby się, że wszystko skończone. Ale Kozłów, rektor dzisiejszy, oburzył się na myśl buntowniczego wdawania się młodzieży w czynności urzędników. Zakazał więc wszystkich zebrań. To było niesłusznem, a nadto bez wielkich zajść niemożliwem do wykonania.

Jeżeli w r. 1869 młode pokolenie akademii nie pamiętało zajść roku 1861, nie posiadając ani jednego współczesnego, to władzy uniwersyteckiej, a tem bardziej ministerstwu nie podobna było zapomnieć, jak kilkuset studentów napełniało kronsztadzkie więzienia przez długie miesiące; nie wolno jej zatem było wywoływać powtórzenia podobnych scen, zawsze boleśnych i dla nauki i dla młodych pracowników. Wtem się zjawił, jako głos obrażonego sumienia młodzieży, listek drukowany, napadający na rząd. Sprawa jednego zakładu naukowego nie może nie poruszyć innych wyższych zakładów, których uczniowie czują się solidarnie związani i myślą i wykształceniem. Za akademią medyczną ujęli się uczniowie wszechnicy, tak samo jak lat temu 8 za wszechnicą ujęli się akademicy i nawet uczniowie akademij wojennych. Sprawa więc akademii medycznej po jej zamknięciu przez ministra wojny, odbiła się o ściany innych wydziałów, mających tem większą słuszność, że mogli wymagać wyjęcia z pod opieki wojskowej (a z wojskowych składa się przeważnie ministerjum wojny) wyższego zakładu naukowego, niemającego nic wspólnego oprócz munduru z wojskowością. Zamknięcie akademii medycznej spowodowało zawieszenie wykładów na wszechnicy.

Nie dość na tem — wyznaczono komisję, złożoną z prezydującego Kozłowa rektora akademii, Broka adjutanta ministra wojny i Swierjakowa towarzysza oberpolicmajstra petersburgskiego. Już sam skład komisji nie mógł zbawiennie wpływać na dalszy przebieg sprawy. Policjant mający dotąd do czynienia z zbrodniarzami, adjutant wojskowy nigdy o niczem poważnem niemyślący, rektor sam zaplątany w własne dzieło, nie mogli być chłodnymi sędziami słusznej, a przynajmniej niemającej nic występnego sprawy. To też od razu komisja ta wypędziła 8 studentów, pozbawiając ich prawa kończenia nauki, 6 wykluczyła z zakładu, dozwalając im przenieść się do innych uniwersytetów, a 20 skazała na dłuższy areszt. A trzeba wiedzieć, że w Moskwie wyższe zakłady nie wojskowe nie mają prawa skazywać studentów na areszt, tylko sądy zwyczajne w razie przekroczeń.

To wszystko wywołało jeszcze większe rozmiętnienie stron. Odezwa profesorów, w bardzo umiarkowanych słowach zachęcająca do oddania się nauce, nie wywarła żadnego wpływu, bo samo niesłuszne prześladowanie 34 towarzyszy nie pozwala być w stanie normalnym. Znowu więc sale i pracownie naukowe próżne!

Niesłusznie wrogi postępu przypisują tę sprawę zebraniom studentów. Podobne zajścia zawsze muszą mieć miejsce. Najbardziej zacofany uniwersytet moskiewski (po sprawie Karakozowa, wolnego słuchacza tego uniwersytetu, wylęgła się tam najwściekiejsza reakcja, wspierana przez profesorów Leontjewa, Barszczewa, Lubincowa i t. d.), w roku zeszłym mimo to, że nie było żadnych zgoła zebrań, miał dwie sprawy głęboko poruszające masę uczniów: raz gdy lubiany profesor N. nieprzyzwoicie obszedł się ze słuchaczem prawa, a drugi raz, gdy docent medycyny, M., również znieważył studenta. Przyczyn więc trzeba szukać w brutalnem obchodzeniu się nawet oświeconych Moskali lub w głupiem przyzwyczajeniu wprowadzania wojskowej karności tam, gdzie ona istnieć nie może i niepowinna. Nauka bowiem prawdziwa może się wykluwać najbardziej wtedy tylko, gdy formalizm nie krępuje pracowników i wojskowi nieuki nie wydają praw dla systemów pracy naukowej.

Teraz zbliża się czas egzaminowy. Cała więc sprawa petersburgska źle oddziaływa. Minister wojny sam spostrzega, że studenci 5. kursu może w tym roku nie ukończą. Więc polecił co najprędzej odnowić wykłady dla 5. kursu i ich uwolnić z pod śledztwa.

W nowem dziele Antonowicza i Żukowskiego, spółdziałaczy Czernyszewskiego, pod tytułem: *Materjały dla charaktjeristiki sowremiennoj russkoj litjeratury*, napisano na str. 115.: „Usposobienie większości prenumeratorów było takie, szczególnie w ostatnich latach, że korzystną była tylko spekulacja na żyłkę radykalną, a najradykalniejszemi okazały się wydania, których redaktorowie byli uznawani jako ludzie, jak najmniej mający jakiekolwiek przekonania, jako ludzie obojętni na wszystko oprócz handlarskiego wyrachowania".

Tylko to objaśnienie sumienne zdoła nam wytłumaczyć stanowisko *Gołosa* w tej sprawie. Jestto jedyny dziennik, co potępiając całą sprawę, jednak obstaje za przyznaniem studentom prawa zbierania się. W przeciwnem stronnictwie odznaczają się *Mosk. Wiedom.* Piszą one n. p. w wstępnym artykule, że „trzeba być ciemnym, aby nie zauważać sarkazmu, zawartego w nadziei, którą niedawno wyraziła *Wiest*, że ucząca się młodz godnie się odwdzięczy za dobrodziejstwa, wylane na uniwersytet petersburgski w dzień jego jubileuszu, i wierzyć, że sarkazm ten nie przejdzie w całą młodzież". I czyż na to nie powiedzieć razem z *Wiestią*: „Zalecamy czytelnikom ten europejski pogląd Katkowa na wolność druku i na zwrot do tatarskich środków".

Prawda, że car w dzień 50 letniego jubileuszu wszechnicy petersburgskiej ustanowił 100 stypendjów dla kształcących się w różnych zawodach, ale trzeba należeć do obozu kostromskiej szlachty, by jak *Moskowskije Wiedomosti* wszelkie nieporozumienia kłaść na karb niewdzięczności dla rządu i wymagać, by cała młodzież była traktowana po bydlęcemu. A że tak jest, że jednostka w Moskwie niema uznania jako człowiek, najlepiej dowodzi sprawa Domańskiego. Domański, Galicjanin, za paszportem zaświadczonym przez poselstwo moskiewskie, zatem pod obroną praw międzynarodowych zostający, został przed parą tygodniami wtrącony w Warszawie do więzienia i oddany pod moskiewski sąd wojennopolowy! Za co zgwałcono prawo narodów na tym człowieku? A! on korespondent *Dziennika Lwowskiego*! On zbrodniarz stanu, bo będąc obcym poddanym, śmiał pojechać do Rapperswylu, a później do Zamościa, zkąd pisał nieprzychylnie o Moskwie. Był później w Sandomierzu i ztamtąd posłał trzy korespondencje, za otrzymane za nie pieniądze pojechał do Warszawy, wysłał jeden list i policja go złapała piszącego drugi list, czerniący Moskwę! Źle być korespondentem pod zaborem moskiewskim, bo ani paszport, ani wiza konzula nie uchroni od śledztw, więzienia i może jeszcze wywiezienia na wygnanie. Wszak takich scen pełno! Ciekawy jestem, coby powiedziano, gdyby Austrja Boborykina lub innego ajenta moskiewskiego posłała do Teresiensztadtu i okuła go w kajdany? Coby popowiedziało sprzedajne piśmiennictwo Moskwy?

Czynności Rady państwa.

185. posiedzenie Izby poselskiej, z dnia 16. kwietnia.

(Dokończenie.)

§. 12. został przyjęty po odrzuceniu jakiejś poprawki Wężyka, której jednak w żadnym z dochodzących nas dzienników wiedeńskich znaleść nie możemy. §§. 13—20 zostały przyjęte bez rozprawy.

Do §. 21. wnosi Grocholski, ażeby zamiast słów: „Nie przepisuje się szczególnych sposobów obliczenia" położyć w ustawie: „Nie potrzeba specjalnych obliczeń czystego dochodu." Według mniemania Brestla poprawka ta jest czysto stylistyczną, więc niema on nic przeciw jej przyjęciu. Tinti oświadcza się przeciw tej poprawce, poczem wniosek Grocholskiego upada i przyjęto §. 21. według przedłożenia Wydziału.

Przy §. 22. zabiera głos sprawozdawca mniejszości, Klier, dowodząc że zmiany, proponowane przez mniejszość do §§. 22 i 23., są tylko konsekwencją wniosku mniejszości do zmiany §. 24. Wnosi zatem, ażeby zawarte w §§. 22 i 23 ustanowienie liczby lat powstrzymać tymczasem do rozpraw nad §. 24. Prezydent oświadcza, że przy głosowaniu postąpi sobie według życzenia mowcy. Grocholski jest zdania, że wyliczenie motywów w §. 22. nie jest wcale potrzebne. Komisja powinna zebrać wszystkie motywa, a rząd powinien również przedłożyć jej wszystkie, zdaniem jego potrzebne motywa. Ponieważ jednak mowca niema nadziei przeprowadzenia swojego zdania, więc stawia tylko poprawkę do §. 22. ustępu 2. Ustęp ten ma brzmieć: „Podpisane przez właściciela wyciągi z rachunków gospodarskich ostatnich lat, o zbiorach polnych i dochodach z lasów, o kosztach produkcji i o dochodzie brutto i netto." Dalej wnosi mowca, ażeby ustęp 4. tegoż §. brzmiał: „Wykaz spisanych przez władze polityczne cen robót ręcznych i ciągłych bez jadła, używanych powszechnie w powiecie, jako też wynagradzania oficjalistów i sług gospodarczych z roku oszacowywania dochodu...." Do ustępu 5. wnosi dalej mowca opuszczenie wyrażenia „kultury ekonomiczne" jako też opuszczenie w tym samym ustępie słów „sądowe oszacowywania." Wszystkie te poprawki Grocholskiego prócz opuszczenia słów „kultury ekonomiczne" — odrzucono. Zresztą przyjęto ten §. według przedłożenia Wydziału z poprawką do 2. ustępu, wniesioną przez Lohningera.

W ciągu obrad nad §. 23. zamknięto posiedzenie.

186. posiedzenie Izby poselskiej z dnia 17. kwietnia.

Na ławie ministrów Brestel, Berger. Układ pocztowy z Serbią odesłany na drogę konstytucyjną. Roser przedkłada petycję o zezwolenie prawa koalicyjnego, Rechbauer petycje towarzystw przemysłowych i gospodarskich przeciw opodatkowaniu, nałożonemu na nie przez ministerstwo finansów.

Ciąg dalszy szczegółowej rozprawy nad ustawą o podatku gruntowym.

Przy §. 23. stawia Torosiewicz wniosek, według którego należy przy opisywaniu powiatów klasyfikować wartość drzew podług ich gatunku. Poprawkę tę odrzucono jednak i przyjęto wniosek Wydziału.

Grocholski wnosi, ażeby nad przyłączonym do tego §. wzorem 1. otworzyć rozprawę. Izba przyjmuje ten wniosek. Grocholski wnosi kilka zmian do tegoż wzoru, mianowicie: opuszczenie w nim punktu 5, i dołączenie do słów „na pniu" w ustępie 13. określenia: „a gdzie zdarzają się sprzedaże drzewa na sągi i na zręby, podać ich cenę z uwzględnieniem gatunków i starości." Po przemówieniu sprawozdawcy, odrzucono wszystkie poprawki Grocholskiego i przyjęto wzór 1. według przedłożenia Wydziału.

Przy §. 24 wnosi mniejszość Wydziału jako podstawę oszacowywań przeciętną z 15 lat poprzedzających oszacowanie, z wykluczeniem 5 najwyższych lat — podczas gdy większość Wydziału chce przeciętnej z ostatnich 10 lat za podstawę obliczeń. Tinti, chociaż sprawozdawca większości Wydziału, oświadcza się za wnioskiem mniejszości. Grocholski przemawia za wnioskiem większości; mowca omawia szczegółowe stosunki Galicji i oświadcza, że ustanowienie dla Galicji okresów 15letnich jest wprost niemożliwem. To samo oświadcza Wężyk.

Po dłuższej rozprawie, i po oświadczeniu ministra Brestla, że rząd przyłącza się do wniosku większości, przyjęto §. 24. według wniosku mniejszości. Odpowiednio temu rezultatowi głosowania, wypełniono zostawione próżne miejsca lat w §§. 22 i 23, liczbą 15.

§§ 25—28 zostają przyjęte bez zmian według przedłożenia Wydziału.

Następne posiedzenie odbyło się wczoraj w poniedziałek.

Posiedzenie Wydziału konstytucyjnego z dnia 16. bm. (Dokończenie.)

Minister Giskra przypuszcza, że punkt 4. rezolucji można uwzględnić bez punktu 8. „odpowiedzialny rząd krajowy", który narusza najmocniej ze wszystkich konstytucję grundniową. Dalej odpowiada minister Grocholskiemu na twierdzenie tegoż, że rząd centralny przy najlepszej woli nie może poznać właściwie Galicji, odwołując się do sejmu, Wydziału krajowego i reprezentacji państwowej. Powiada, że namiestnik, odpowiedzialny przed sejmem, nie zgadzałby się z zasadą parlamentarną i z zasadą odpowiedzialności ministrów. Dalej wywodzi, że odpowiedzialny minister, któryby miał odpowiednio reprezentować w jednej osobie zarząd wewnętrzny, sprawiedliwość, oświatę, bezpieczeństwo publiczne i gospodarstwo krajowe, musiałby być albo uniwersalnym geniuszem, albo spuszczać się na swoje podrzędne organa. Stanowisko jego byłoby zatem, zdaniem ministra Giskry, illuzorycznem, lub wprost niepodobnem.

Nakoniec zwraca p. Giskra uwagę na to, do jakich konsekwencyj doprowadziłaby zasada, postawiona przez Galicję, gdyby się rozpowszechniła. Doprowadziłaby ona wprost do zwolnienia wszystkich spójni całości państwa, i dlatego to rząd nie może oświadczyć się za 4. i 8. punktem rezolucji.

Zyblikiewicz powiada, że nie spodziewał się rozbioru punktu 8. ze stanowiska dualistycznego, gdyż i Węgrzy zawarli układ z Kroacją i zmienili swoją postać wewnętrzną, nie zapytawszy o to wprzód zachodniej części, Austrji, która też ma prawo poczynienia Galicji ustępstw, niedochodzących nawet rozmiarów koncesyj przyznanych Kroacji. Nie spodziewał on się również rozbioru tego punktu ze stanowiska zasad parlamentarnych, ponieważ i w Węgrzech mimo ugody z Kroacją nie naruszono tej zasady. Grocholski przypomina, iż on nie żądał ministra bez teki, lecz owszem, ministra z teką, jak tego chce określenie, zawarte w punkcie 8. rezolucji.

Giskra wykazuje, że przez podwójną odpowiedzialność takiego ministra, raz przed sejmem, a potem przed rządem centralnym, musiałyby zachodzić często sprzeczności w jego stanowisku.

Po przemówieniu Kurandy i Sturma, dowodzących niepodobieństwa przyznania Galicji ustępstw, określonych punktami 8. i 4., jakoteż po przemówieniu Ziemiałkowskiego, zbijającem te dowody, przystąpiono do głosowania nad temi punktami. Odrzucono je wszystkiemi głosami przeciw głosom posłów galicyjskich. Również odrzucono ustępy *f*) i *g*) rezolucji, zachowane aż do rozstrzygnięcia punktów 4. i 8. Z tem samem lekceważeniem i łatwością odrzucono także punkta 5. i 6.

Nakoniec wnosi sprawozdawca Kaiser, ażeby podkomitet sformułował swoje wnioski dotyczące rezolucji, i ażeby je na przyszłem posiedzeniu (odbyło się wczoraj 19. b. m.) przedłożył Wydziałowi. (Patrz dzisiejsze telegramy wiedeńskie; p. r.)

Przegląd polityczny.

Austrja i Węgry. *Pester Lloyd*, zostający jak wiadomo w bliskich stosunkach z rządem węgierskim, ogłasza na czele numeru sobotniego następujący list jenerała Türra:

„Pewien niemiecki cesarz powiedział: „Mało jest takich ludzi, którzy wiedzą, a jeszcze mniej takich, którzy sobie przypominają to, czego się uczyli". Najmniej jest jednak takich, którzy mogą skorzystać z tego, co się nauczyli. Zacznijmyż przecie raz ciągnąć korzyść z tak wielu doświadczeń, które miały posłużyć do upostaciowania nam objawów i zapoznania nas z duchem, jaki panuje w kierujących ideach wieku.

„Doświadczenie udowodniło, że maksyma *divide et impera* pociągnęła za sobą smutne następstwa, i że zastosowywanie zasady *viribus unitis* do niczego innego nie doprowadziło, jak tylko do

---

czywszy się na pamięć wszystkich słów Karola, poczyniła była ze swej strony podobniuteńkie obietnice, i że p. Karol pamiętał je także bardzo dobrze, a nawet tak dobrze, że czasem mało nie zapisał ich do protokołu, zamiast ustnej repliki lub zeznań jakiego świadka. Dla c. k. aktuarjusza, zamkniętego przez sześć godzin dziennie między fascykułami za stołem, na którym leżały materjały do nowych fascykułów, było to prawdziwą rozkoszą, przechowywać w swej pamięci oprócz takich ważnych rzeczy, jak: *der k. k. oberste Gerichtshof hat aus Anlass eines speciellen Falles* itd. jeszcze i przychylne wyroki, wyrzeczone czy wyszeptane w szczęśliwej chwili przez piękne różane usteczka. Panowie prawnicy zdziwią się może, ale tak jest w istocie, i są na prowincji aktuarjusze sądowi, którzy kochają się tak, jak ludzie kochali się za dawnych, dobrych czasów, a nawet — robią wiersze. Było w albumie Milci kilka utworów muzy p. Schreyera, i nawzajem, p. Schreyer posiadał parę skromnych rymowanych wyznań i westchnień, skreślonych drobnem kobiecem pismem, a natchnionych zapewne o wieczornej porze, wonią rezedy w doniczkach i igraniem wiatru w rozłożystych konarach lipy, ocieniającej okno sypialni. Jakim cudem Opatrzność, czuwająca nad redaktorami, raczyła zachować *Dziennik Literacki* od tych wszystkich pierwiosnków talentu poetycznego, tego nie umiem powiedzieć — równie jak nie jestem pewny, czy ta sama, dobroczynna opieka rozciągnęła się także na *Nowiny*, albo na *Kalinę*. Dosyć, że zaszły westchnienia, wyznania, przysięgi, rymy i inne okoliczności, równie obciążające w tej sprawie, i że Milcia oświadczyła mamie, iż pójdzie za Karola, lub umrze. Matki biorą podobne oświadczenia więcej na serjo, niż inni słuchacze, i pani Precliczkowa przystała od razu na to, że umrze wraz z Milcią, albo ją ujrzy szczęśliwą, — i oto pierwszy powód do łez, o których jużeśmy mówili. Dalej, należało się zastanowić nad tem, że p. Precliczek miał także głos w tej sprawie, i że nie lubił p. Schreyera, a protegował widocznie p. Sarafanowicza. Oto i drugi powód do płaczu. (Dok. rozdz. nast.)

jeszcze większego rozdzielenia królestw i krajów, z których monarchia się składa.

Monarcha mógł się był przekonać, że liberalne urządzenia monarchii lepsze oddają usługi, jak narzucanie środków gwałtownych, których wykonawcy zwykli się byli zawsze zasłaniać osobą monarchy.

Węgrzy mogą wykazać po dwu latach narodowych rządów i parlamentarnego systemu dwa świetne rezultaty: podniesienie materjalnego dobrobytu i pojednanie się z Kroacją w duchu słuszności i autonomicznej wolności.

W przedlitawskiej części monarchii widać bezsprzecznie także postęp pod względem wolności i wspólnego dobrobytu. Lecz między pojedyńczemi krajami, należącemi do przedlitawskiej części monarchii, istnieją ciągle trudności. Owszem, zdaje się nawet, jakoby one ciągle się wzmagały. Tu trzeba by wyszukać jakąś praktyczną metodę, któraby może dałaby się znaleźć w zastosowaniu zasady *de pluribus unum.*

Zamiast szukać tego, kto zawinił, wypadałoby raczej myśleć o środkach zaradczych. Pojedyńcze kraje żądają autonomii, a więc należy szukać sposobu, jakiemi by je można zaspokoić, bez narażenia całości monarchii. Potrzeba dać autonomię pojedyńczym krajom, zatrzymując we Wiedniu rząd centralny.

Po tamtej stronie Litawy jest siedmnaście królestw i krajów; każde z nich ma swój własny parlament; prócz tego we Wiedniu jest Rada państwa, ba! jest tam nawet trybunał państwowy. Z powodu tych rzeczy istnieje uderzające podobieństwo między Austrją a Stanami Zjednoczonemi północnej Ameryki, z wyjątkiem, że w Ameryce legalna niezawisłość jest obszerniejszą, gdyż co do politycznego zwierzchnictwa, należy ono i tam do władzy kongresu i prezydenta. W rękach władzy centralnej znajduje się władza wykonawcza, prawo wypowiadania wojny i zawierania pokoju, dyplomacja, armia, marynarka, cła, poczta i nakoniec finanse.

W §. 8. przepisów, tyczących się zakresu działania kongresu, jest jasno wypowiedziane, że oznaczenie i ściąganie rozmaitych pośrednich i bezpośrednich podatków, spłacanie długu państwowego, obrona państwa, strzeżenie ogólnego dobra, należy do atrybucyj kongresu. A więc nie 33 państw, ba! jeden tylko kongres zajmuje się ściąganiem podatków. Parlamenta pojedyńczych państw zajmują się tylko ich administracją.

We Wiedniu jest zmuszona scentralizowana biurokracja rządzić jednolitemi ustawami, które z miejscowemi obyczajami i zwyczajami muszą się ścierać na każdym kroku. Nie mogąc uwzględnić pojedyńczych wypadków, opiera się ona jedynie na ogólnych przepisach, a każdy jest zmuszony korzyć się przed przymusem ustawy. Ale że ustawy owe nie harmonizują z wymaganiami, obyczajami i zwyczajami pojedyńczych ludów, więc w tem właśnie leży powód wszystkich starć, zamięszań i ciemiężeń.

Niedogodność ta nie istnieje w Stanach Ameryki północnej, gdyż tam podrzędne rzeczy są powierzone władzom prowincyonalnym, podczas gdy kongres rozstrzyga w głównych sprawach dotyczących egzystencji wspólnego państwa.

Człowiek, przyzwyczajony do europejskiej metody rządzenia, nie może nawet mieć wyobrażenia, o ile podobny podział władzy przyczynia się do podniesienia ogólnego dobra w pojedyńczych państwach Unii amerykańskiej. W tych małych państwach zwraca się cała publiczna siła i osobista energia ku sprawom wewnętrznym i wewnętrznym ulepszeniom, gdyż nie potrzeba tam bronić się na zewnątrz, lub myśleć o rozszerzeniu państwa. Że zaś pojedyncze państwa nie potrzebują się zajmować centralną administracją, to też mają dość czasu, rozpatrzyć się w wymaganiach i żądaniach czasu i codzień się niemi zajmować. Dlatego to spotykamy się co dzień z nowemi planami, które bywają rozbierane na gminnych naradach, a że te na drodze dziennikarstwa dostają się niezwłocznie do publicznej wiadomości, więc budzą publiczną uwagę, i służą do zachęty pojedyńczym obywatelom. To uczucie i to wymaganie postępu i ciągłego ulepszenia utrzymuje Amerykanów w ciągłym ruchu, lecz nie rodzi między nimi zamięszania. Pragnienie władzy pozostawia tu pole miłości i gorliwości dla wspólnego dobra, która może jest codzienną, lecz za to nie niebezpieczną.

Dlatego widzimy, że w Ameryce są stany zadowolone, a władza centralna spoczywa na tęższej i silniejszej podstawie jak we Wiedniu, bo bez żadnych ukrytych intencyj popiera ją kongres i popierają pojedyńcze stany, z których wypływa.

Władza centralna ma prawo i możność mięszania się w sprawy pojedyńczych stanów, jeżeli one nadużywają swojej samoistności i naruszają wewnętrzności lub bezpieczeństwo Unii. Interwencja ta uskutecznia się zawsze przez trybunał federacyjny (*federal-court*), z wyjątkiem jawnego sprzysiężenia, albo nawet powstania, jak tego w ostatnich czasach był przykład na Stanach Południowych, które otwarcie za broń chwyciły.

Gdyby w Austrji zechciano przyznać trybunałowi państwowemu podobną władzę, jaką posiada w Ameryce ów trybunał federacyjny, zadowolonoby wszystkie kraje, przypuszczawszy że przyznanoby im autonomję; naturalnie, że musiałyby w Austrji uchwały podatkowe Rady państwa obowiązywać tak samo każdego obywatela, jak w Ameryce odnośne uchwały kongresu.

Każdy kraj wybierałby do Rady państwa pewną liczbę deputowanych, a gdyby istniał kraj tak mały, że nieodpowiadałby ogólnej normie, to wybierałby co najmniej jednego deputowanego.

Namiestników, gubernatorów i t. d. mianowałby cesarz, innych urzędników mogłyby wybierać kraje. Rozumie się, że pozostałby nienaruszonym istniejący dla spraw wspólnych między Węgrami a zastąpionemi w Radzie państwa królestwami i krajami rząd wspólny. Sprawami, dotyczącemi ogółu reprezentowanych w Radzie państwa królestw i krajów, zawiadywałby rząd, złożony z ministra finansów, handlu i wspólnego ministra komunikacyj (komunikacje lokalne należałyby bowiem do atrybucyj krajów), podobnie, jak to dzieje się w krajach węgierskiej korony w skutek węgiersko-kroackiej ugody.

Pojedynczym krajom należałoby pozostawić prawo stanowienia o wewnętrznej organizacji i administracji, a z pewnością doczekalibyśmy się tego, że niektóre drobniejsze kraje objawiłyby życzenie połączenia się z sąsiedniemi krajami, aby tym sposobem zaoszczędzić sobie cokolwiek kosztów administracji, tak, jak to się zdarzyło między Siedmiogrodem a Węgrami.

Dr. Sturm oświadczył w Wydziale konstytucyjnym, przy sposobności rozpraw nad galicyjską rezolucją, że niemożna konstytucji naruszać lub zmieniać, bo istnieje ona zaledwie krótkich lat dwa. O ileż rozumniej postąpili sobie Amerykanie! — przekonawszy się bowiem po dwu latach, że w maszynerji ich konstytucji zachodzą nierówności i niedokładności, jak najśpieszniej starali się zmienić ją i stosownie do wymagań porobionych doświadczeń naprawić: więc teraz istnieje ona nienaruszona już pełnych lat 60, pomimo że Ameryka przy każdym wyborze prezydenta narażoną jest na wstrząśnienia, czego tu nienależałoby obawiać się, bo tu opiera się naczelnictwo państwowe na zasadzie dziedziczności. Zaiste, smutno by to było, gdyby wskutek oświadczeń osobistości poważnych i wpływowych w Wydziale konstytucyjnym, przyszło Polakom utwierdzić się w przekonaniu, że wstąpiwszy raz do Rady państwa i wziąwszy uczciwy udział w pracach nad przyprowadzeniem do skutku ugody z Węgrami, nie pozostaje im nic, jak tylko zawołać z Dantem: *Lasciate ogni speranza voi ch'entrate.* (Żegnajcie się z nadzieją, którzy tu wchodzicie!)

Wiem ja dobrze, że wielu poczytuje zasady amerykańskiej konstytucji za niewykonalne w Europie, ale widząc praktyczne rezultaty z ich zastosowania i uderzające podobieństwo między Austrją a Ameryką, silną mam wiarę, że na tej drodze odrodzi się monarchia; wierzę też, że ta podstawa byłaby dla monarchii tak silnym fundamentem, jak żadna gwałtowna centralizacja, nieszanująca obyczaju ni tradycyj pojedynczych krajów. Z tej strony Litawy doprowadziła ta droga do pomyślnych rezultatów, dlaczegóżby z tamtej strony Litawy nie można było osiągnąć czegoś podobnego? Monarchia wtedy tylko może stać się prawdziwie, a nietylko pozornie silną, tylko wtedy będzie w stanie oprzeć się skutecznie każdemu międzynarodowemu przesileniu europejskiemu, jeżeli pojedyncze jej części składowe w skutek zadośćuczynienia ich życzeniom, całości i bezpieczeństwu monarchii bynajmniej w niczem niezagrażającym, staną się niewzruszoną podporą ogółu. *Szczepan Türr.*"

Francja. Lavalette rzekł dnia 15. kwietnia na dyplomatycznem przyjęciu: „Nieporozumienia z Belgią nie przekroczą nigdy granic ekonomicznych. Rząd francuzki spodziewa się ciągle pomyślnego załatwienia tej sprawy, jakkolwiek nie tai, że w niektórych szczegółach są nadzwyczajne trudności. „Dnia następnego tj. 16. b. m. Frère-Orban miał długą naradę z ministrami Lavalettem i Gressierem. Jaki był rezultat tej konferencji, doniósł nam wczorajszy telegram.

Etendard zaprzecza, aby p. Baroche miał reprezentować Francję na powszechnym soborze. *France* donosi, że książę Napoleon opuści temi dniami Paryż i uda się do Neapolu i Korfu, zkąd wróci przez morze Adrjatyckie.

W Paryżu zaczynają krążyć pogłoski o zjeździe Napoleona z carem moskiewskim i królem pruskim. Zjazd ten miałby nastąpić w Ems.

Między paryzkiemi dziennikami *Liberté* i *Siécle* toczy się zacięta walka z powodu kandydatury Emilia Olliviera w trzecim paryzkim okręgu wyborczym. *Siécle* radby w tym okręgu przeprowadzić wybór sekretarza swej redakcji, p. Duriera, tudzież p. Bancela, kandydata dziennika *Reveil,* podczas gdy *Liberté* wespół z *Opinion National* są przekonane, że tylko Girardin mógłby godnie zastąpić Olliviera. Szkoda tylko, że walka ta przybrała zanadto wielkie rozmiary i ostre kontury, bo rząd będzie mógł na tem najwięcej zyskać i przeprzeć wybór swego kandydata.

Z Paryża piszą do *Gazety Kolońskiej*: „Rząd pracuje bez wytchnienia między wyborcami na prowincji, a jeśli mam wierzyć słowom podróżnych, przybywających do Paryża, środki używane przez rząd są tego rodzaju, że muszą odnieść pożądany skutek. A mimo to w kołach dworskich panuje niezadowolenie, że nie cały naród chce głosować za cesarskimi kandydatami. Jeśli porównamy wybory z r. 1857, 1863 i 1869, to z pewnością drugie cesarstwo ujrzy swą porażkę w znacznem zmniejszeniu się głosów. Cesarz polecił, aby gdzie o krzesło ubiega się Emil Olliver, nie przeciwstawiano mu rządowego kandydata."

Na posiedzeniu Ciała prawodawczego z dnia 14. bm. wniesiono projekt względem podwyższenia pensji starym żołnierzom, o których pisał cesarz do ministra stanu. Projekt rady stanu nie jest jednak tak wspaniałomyślnym, jak tego można się było spodziewać po liście cesarskim. Aby otrzymać 250 fr., trzeba mieć najmniej dwa lata służby lub być ciężko rannym, i prócz tego udowodnić, że się znajduje w przykrych finansowych stosunkach. Tak więc bardzo wielu pozostanie bez pensji.

Kronika.

— **Mianowania.** C. k. krajowa dyrekcja skarbu we Lwowie zatwierdziła prowizorycznego oficjała Wacława Paulicha na tymże stopniu stale, i mianowała asystentów urzędowych Hipolita Nowińskiego i Józefa Łukaszewicza, tudzież prowizorycznego poborcę celnego, Józefa Wagnera, oficjała urzędowymi przy urzędach dochodowych; pierwszego stale, dwóch ostatnich prowizorycznie.

C. k. sąd krajowy wyższy w Krakowie mianował akcesistę Karola Wrońskiego, oficjałem przy sądzie obwodowym w Nowym Sączu.

— **Wybór uzupełniający do Rady powiatowej** odbył się w Pilźnie w dniu 15. b. m. z grupy miast i miasteczek. Wybrany został p. Władysław Pęgowski, sędzia powiatowy.

— P. Józef Kalikst Ignacy **Hohendorff** otrzymał krzyż honorowy zakonu Maltańskiego.

— **Lista pierwotna przysięgłych.** W myśl ustawy z dnia 9. marca 1869 Dz. p. p. nr. 33 i rozporządzenia prezydjum ck. namiestnictwa z dnia 23. marca b. r. podaje magistrat tutejszy do powszechnej wiadomości, że lista pierwotna przysięgłych z gminy miasta Lwowa dla sądów prasowych złożona będzie przez dni ośm, począwszy od dnia 18. kwietnia b. r., w małej sali ratuszowej do wolnego każdemu przeglądu od godziny 9. rano do 2. popołudniu.

W terminie wyż określonym, t. j. włącznie do 25. kwietnia b. r. wolno każdemu członkowi gminy z powodu pominięcia na pierwotnej liście której osoby prawnie powołanej, lub zapisania tamże osoby ustawą niedopuszczonej — wnieść do burmistrza reklamację na piśmie lub protokolarnie, jako też tymsamym sposobem przedstawić powody uchylenia się od urzędu przysięgłego. O reklamacjach rozstrzyga ostatecznie Rada miejska.

— **Izba handlowa lwowska** zapomina, że jest w kraju polskim. Poważnej istytucji, która ma tak wielkie znaczenie dla ekonomicznych interesów kraju naszego, nieprzystoi zaprawdę dawać z siebie gorszący przykład używania niemieckiego języka właśnie wtedy, kiedy kraj z największem wysileniem walczy z nieprzyjaciółmi, odmawiającymi mu swobodnego używania ojczystego języka.

Niechcemy wierzyć, jakoby prezydjum naszej Izby handlowej nie poczuwało się do obowiązku solidarności z krajem, dlatego poczytujemy to tylko za coś wyjątkowego, że Izba rozesłała pod dniem 28. lutego br. okólnik do przemysłowców w jakiejś tam obojętnej zresztą dla czytelników sprawie, w języku niemieckim napisany. Podpisani są na tym okólniku: *Joseph Breuer, Präsident;* i *Maximilian Bodyński, Secräter.* Jeżeliby zaś to częściej powtórzyć się miało, tedy zapewne znajdą się w naszej Izbie handlowej ludzie, którzy zaprotestują przeciwko temu śmiesznemu narzucaniu nam niemieczczyzny. Że prezydent ministerstwa wiedeńskiego raczy nas niemieczczyzną, to jeszcze łatwiej wytłumaczyć sobie, ale od prezydenta lwowskiej Izby handlowej możnaby spodziewać się, że da pokój takim dziecinnym zachciankom.

— **Czasopismo dla kobiet.** Czasopismo to pod tytułem *Gwiazda,* zacznie wychodzić z dniem 1. maja br. regularnie co 10 dni (w krótszych terminach bowiem musiałoby być stemplowane, coby o wiele pomnożyło koszta wydawnictwa). Przedpłata wynosi: Całorocznie 3 złr., na 8 miesięcy (od 1. maja do końca grudnia) 2 złr., na 4 miesiące (od 1. maja do końca sierpnia) 1 złr.; cena jak najumiarkowańsza — dostępna nawet i dla mniej zamożnych.

W razie dostatecznej liczby czytelniczek (nie na tysiące, lecz na setki 400—500), wydawanie czasopisma rozpocznie się jeszcze w b. m. kwietniu.

W szczerej chęci służenia poczciwej pracy, składają wydawcy przedsiębiorstwo to w ręce ogółu; ażeby się zaś usprawiedliwić przed nim, do pierwszych numerów będzie dołączona lista prenumerantek tego pisma.

Wszystkie urzędą pocztowe przyjmują przedpłatę pod adresem: „Do administracji *Gwiazdy* we Lwowie". Nadto na prowincji odbierają prenumeratę wszystkie księgarnie krajowe; w Krakowie bióro komisowo-informacyjne p. Gąsiorowskiego, we Lwowie zaś księgarnia pp. Gubrynowicza i Schmidta przy placu św. Ducha.

Ostatnie wiadomości.

Z telegramów poniżej umieszczonych widzimy, że Wydział konstytucyjny ukończył swoją pracę co do rezolucji galicyjskiej. Jeżeli wnioski jego przejdą w Izbie, ogromne, niesłychane dobrodziejstwo spadnie jak z nieba na sejm lwowski: będzie mu wolno organizować i reorganizować do woli wszystkie trzy Izby handlowe, istniejące w naszym kraju! Odrzucono w komisji nawet proponowane przez komitet dwie nic nieznaczące rezolucje: że Izba poselska wzywa rząd do uwzględniania odrębności Galicji przy pełnieniu władzy wykonawczej, i że obiecuje zachować sama podobną względność przy uchwalaniu ustaw. Przyjęcie tych przez podkomitet proponowanych uchwał nic byłoby ułatwiło ugody, bo rezolucja galicyjskiego sejmu zawiera zupełnie co innego, i broniąc jej jako najmniejszej sumy żądań kraju, nie dalibyśmy się zbyć dwoma tak ogólnikowemi obietnicami. Jest tedy obojętną rzeczą, czy komisja przyjęła lub odrzuciła uchwały podkomitetu, i czy plenum Izby Rady państwa przyjmie je lub odrzuci. Sejm nie odstąpi od całości swoich żądań, a delegacja galicyjska także od nich odstąpić nie może. Program rozpraw rajchsratu nad rezolucją da się już teraz skreślić z wszelką pewnością. Zyblikiewicz wniesie całość rezolucji jako wotum mniejszości, Rechbauer i Mende wniosą coś podobnego do uchwał, przez podkomitet proponowanych — a Izba odrzuci punkt za punktem, na wzór Wydziału konstytucyjnego. Zresztą, nawet w razie przyjęcia wniosków Rechbauera i Mendego, zerwanie wszelkiej przyjaźni między większością rajchsratu a Galicją jest nieuniknionem, Galicja nie żąda bowiem obietnic, ale zmian w konstytucji i rękojmi ich dotrzymania.

Wśród tego wszystkiego, delegacja nasza uczyniła fałszywy krok, wybierając członków do delegacji wspólnej. Przyznajemy, że wstrzymanie się od wyboru tego byłoby krokiem wielkiej doniosłości dla interesów całej monarchii, ale więcej jeszcze doniosłości ma odrzucenie rezolucji galicyjskiej przez Radę państwa, a jednak ani gabinet, ani Rada państwa nie wahają się przyłożyć do tego ręki! Czas już raz położyć koniec systemowi „podporządkowywania", czas położyć nacisk na to, że zadośćuczynienie słusznym żądaniom Galicji, jest tak dobrze interesem całej monarchii, jak uchwalenie przyszłorocznego budżetu na sprawy wspólne!

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń dnia 19. kwietnia (wieczór). Na dzisiejszem posiedzeniu Wydziału konstytucyjnego odrzucono wnioski podkomitetu, aby wezwać rząd do uwzględniania właściwości Galicji, i aby Rada państwa oświadczyła, iż tak samo będzie uwzględniającą przy pojedynczych ustawach. Przyjęto zaś wniosek podkomitetu: że Izba upoważnia Wydział do przedłożenia nowelli, zmieniającej konstytucję o tyle, że ustawodawstwo w sprawach Izb handlowych przekazuje się sejmowi galicyjskiemu. — Zyblikiewicz zapowiedział wniosek mniejszości; inne wnioski mniejszości zapowiedzieli Rechbauer i Mende.

Koło polskie uchwaliło na dzisiejszem posiedzeniu przeznaczyć od siebie do delegacji austrjacko-węgierskiej tych samych, którzy tę funkcję pełnili roku zeszłego. Grocholski i Zyblikiewicz nie przyjęli; Bocheński zaś, Horodyski i Potocki Adam oświadczyli, że w razie odrzucenia rezolucji przez Izbę, złożą swoje mandaty do delegacji austrjacko-węgierskiej.

Wiedeń dnia 19. kwietnia (wieczór). Dzisiaj na walnem posiedzeniu Wydziału konstytucyjnego postawił podkomitet w sprawie rezolucji wniosek następujący: Z całej Izby ma być wybrany Wydział dziewięciu, do wypracowania projektu ustawy, któraby ustawodawstwo w sprawach Izb handlowych jako organów handlowych kraju, przekazała sejmowi galicyjskiemu. — Dalej wnosi podkomitet dwie rezolucje: 1) Izba posłów spodziewa się, że rząd przy pełnieniu władzy wykonawczej będzie uwzględniał właściwości Galicji; — 2) Izba posłów oświadcza się gotową do takiegoż uwzględniania przy obradach nad pojedyńczemi ustawami. — Po nadzwyczaj żywej debacie zapowiedział Zyblikiewicz, że rezolucję galicyjską wniesie w Izbie jako wniosek mniejszości Wydziału. — Przy głosowaniu odrzucono obie rezolucje, a wniosek podkomitetu przyjęto z poprawką Kurandy. Na sprawozdawcę obrano Kaisera.

Medjolan dnia 20. kwietnia. Odkryto spisek mazzinistowski. Znaleziono bomby Orsiniego i pisma szyfrowane. Sześć osób aresztowano. Miasto jest najzupełniej spokojne.

Londyn d. 20. kwietnia. Izba niższa odrzuciła 301 głosami przeciw 194 wniosek Disraelego, aby odjęcie kościołowi angielskiemu w Irlandji cechy państwowej odroczyć do r. 1872.

CENNIK GIEŁDY.

we Lwowie dnia 19. kwietnia.

	Płacą w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludw.	217	75	218	50
Kolei Lwow. Czern.-Jassy	186	00	188	00
Banku hyp. galic. z wpłatą 40%	00	00	89	50
Papierni czerlańskiej	00	00	00	00
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5% } bez kupona	90	50	91	50
Tow. kred. gal. w. a. 4%	78	25	78	50
Banku hypot. galic.	91	60	92	00
Galic. zakładu kredyt. włościańskiego	00	00	00	00
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	72	40	73	00
dtto. Wk. krakow.	00	00	00	00
dtto. Ks. bukowiń.	00	00	00	00
Pożyczki głodow. z r. 1866	100	25	101	75
Pierw. kol. gal. K. L. I. em.	00	00	00	00
dtto dtto dtto II. em.	00	00	00	00
dtto dtto Lw. Czern. I. emisji	00	00	00	00
dtto dtto dtto II. dtto	00	00	00	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	74	5	81
Dukat cesarski	5	79	5	84
Napoleond'or	9	88	10	05
Półimperjał rosyjski	10	05	10	20
Rubel srebrny rosyjski	1	90	1	96
dtto papierowy dtto	1	62½	1	63½
Banknoty. pol. za 100 zł. pol.	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	00
Pruskie bilety kasowe	1	82½	1	84
Srebro	121	25	122	50

Towary: Korzec pszenicy 170 fnt. 6.75 do 7.25, żyta 160 fnt. 4.50 do 4.75, jęczmień 140 fnt. 4.50 do 4.60, owies 100 fnt. 2.90 do 3.20, kukurudza 170 fnt. 4.25 do 4.30, hreczka 140 fnt. 4.35 do 4.45, koniczyna 180 fnt. 34.— do 38.—, rzepak 150 fnt. —.— do —.—, lnianka 150 fnt. —.— do —.—, groch 180 fnt. 4.50 do 5.50. Cetnar łoju 31.— do 31.50, potażu 13.— do 14.50, chmielu —.— do —.—, spirytusu 11.50 do 11.60.

Sprzedano: Akcje gal. Kar. Ludw. po 218 złr. — Akcje kolei lwow. czern. po 187.25—187.35 — Listy zastawne Towarzystwa kredyt. po 91 złr.

Telegrafowany kurs wiedeński z dnia 19. kwietnia.

	A. W. zł.	c.
Renta w papierze	61	80
Renta w srebrze	69	80
Losy z roku 1860	101	00
Akcje banku nar.	725	00
„ Towarzyst. kred. na 200 zł. bez dyw.	285	90
Londyn 10 fnt. szterlingów	124	55
Dukaty cesarskie sztuka	5	85
Srebro za 100 zł. w. a.	122	00

Kursa z dnia 19. kwietnia 1869, godz. 2. min. 25 popołudniu.

Wiedeń. Akcje kredytowe węg. 108.—. Akcje banku anglo-austr. 317.—. Anglo-węg. 116.50. Akcje Karola Ludwika 216.75. Kolej siedmiogrodzka 161.—. Kolej południowa 232.60. Kolej alföldzka 163.—. Kolej państwowa 331.50. Kolej lwowsko-czerniowiecka 187.25. Kolej w. półn.-wsch. 153.25. Kolej północna 230.—. Kolej Rudolfa 158.50. Kolej Franciszka Józefa 179.50. Galicyjskie oblig. indemnizacyjne 72.70. Losy 1864 r. 123.30. Napoleondor 9.95½. Pruski kurant —.—. Usposobienie mdłe.

Kursa z dnia 19. kwietnia 1869, godz. 6. min. 20 popołudniu.

Wiedeń. Pożyczka bezpodatkowa 63.20. Akcje kred. bez dyw. 287.50. Akcje banku anglo-austr. 319.25. Akcje zakładu zastawniczego 137.—. Akcje Karola Ludwika 217.—. Kolej południowa 233.90. Losy 1860 roku 101.60. Napoleondor 9.93. Franko-austr. 132.—. Akcje banku jener. 74.50. Banku bud. 68. Kolej państwowa 335.—. Usposobienie ożywione.

Paryż. Renta 3% 71.25.

Berlin. Moskiewskie banknoty 80⅜. Akcje kredytowe 123⅞. Lombardy 126⅛. Galicyjska kolej 88⅛. Kolej państwowa 181. Na Wiedeń —. Żyto 51⅛. Owies 31½. Usposobienie mdłe.

Wrocław. Pszenica 78. Żyto 61. Owies 39. Rzepak zimowy —. Koniczyna ma popyt.

Szczecin. Pszenica —.—.

UWIADOMIENIE

dla pp. pocztmistrzów i poczteksspedytorów Galicji, ks. Bukowiny i w. ks. Krakowskiego.

Ogólne zgromadzenie

Stowarzyszenia pocztmistrzów i ekspedytorów galicyjskich i t. d. odbędzie się **we Lwowie** dnia **22. maja r. b.**

(Wiadomość o lokalu udzieli hotel Langa.)

Porządek dzienny:

I. Wniosek Wydziału Stowarzyszenia dotyczący udzielenia bezzwłocznej jednorazowej zapomogi pozostałym rodzinom zmarłych członków Stowarzyszenia.

II. Wniosek Wydziału dotyczący wykluczenia członków ze Stowarzyszenia występujących od wszelkich praw do majątku Stowarzyszenia.

III. Wniosek dotyczący wypracowania i uchwalenia instrukcji dla Wydziału w myśl §. 18. statutu Stowarzyszenia.

IV. Wybór komisji z trzech członków dla sprawdzenia rachunków Wydziału.

V. Wniosek Wydziału dotyczący udzielenia zapomogi miesięcznej dla jednego ekspedytora bezpłatnie przy c. k. dyrekcji we Lwowie praktykującego na czas praktyki.

VI. Wniosek Wydziału dotyczący uchwalenia petycji do Wysokich władz o polepszenie stanu pocztm. i poczteksped., oraz wybór deputacji z trzech członków, dla poparcia tej sprawy w Wiedniu.

VII. Wybór prezesa i Wydziału.

Zapraszając wszystkich pp. członków do współudziału uwiadamia się, że na podanie tutejsze zniżyła Prześwietna jeneralna dyrekcja kolei Karola Ludwika i Lwowsko-Czerniowiecka ceny jazdy II. i III. klasą na połowę dla członków Stowarzyszenia, którzy się wykażą przy kasie kolei świadectwem Wydziału.

Z Wydziału Stowarzyszenia pocztmistrzów galicyjskich.

Wolica dnia 15. kwietnia 1869. **Albin Arciszewski** Prezes.

1931 1—1

C. k. uprzyw. kolei galic. Karola Ludwika.

Nr. 1294 ex 1869.

Obwieszczenie.

Począwszy od 20. kwietnia r. b. aż do odwołania, dodanym będzie każdemu osobowemu i mięszanemu pociągowi w kierunku ze **Lwowa** do **Krakowa** jeden próżny ciężarowy wagon, w którym, o ile miejsca starczy, artykuły żywności zepsuciu podlegające, a mianowicie „świeże mięso,“ w naszych stacjach z przeznaczeniem do **Wiednia** na zwyczajny fracht oddane, za obliczeniem naszej podług taryfy towarowej przypadającej należytości, naładowanemi zostaną.

Wiedeń dnia 13. kwietnia 1869.

1941 1—3 **Rada zawiadowcza.**

Filia c. k. upr. Zakładu kredyt. dla handlu i przemysłu

we LWOWIE

podaje do publicznej wiadomości, że

od 1. listopada 1867 począwszy stopę % z 3½% na 4% podwyższyła, i

4%towe ASYGNATY KASOWE

z 8dniowem wypowiedzeniem wydaje i że **wszelkie** jej w obiegu znajdujące się **ASYGNATY KASOWE**

1768 9—? **od powyższego dnia począwszy**

po **4** od **100** i za **8dniowem wypowiedzeniem** oprocentowane są.

Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki. Druk Kornela Pillera.